

– Pożyczysz mi szampon? – rozlega się głos spod sąsiedniego prysznica. Nastął już wieczór tego samego dnia. Właśnie próbuję skorzystać ze wspólnej łazienki. Od natrysków wolę oczywiście długie kąpiele, ale w Akademii Brookline nie ma wanien. Wszystkie musimy więc myć się w tych ciasnych kabinach, kiedy wokół zawsze kręci się tłum ludzi, co jest strasznie krępujące. Na szczęście obok prysznica jest kawałek miejsca, gdzie można się przebrać. Tam właśnie zostawiłam piżamę, w którą się ubiorę, zanim wyjdę z kabiny. Nigdy nie należałam do dziewczyn, które przed WF-em przebierają się na oczach koleżanek. Cenię sobie intymność.

– Tak, jasne – odpowiadam tajemniczej rozmówczyni zza ścianki. Sięgam do kosmetyczki i wyciągam butelkę mojego najnowszego szamponu. Hm...

– Jakie włosy? – wrzeszczę do sąsiadki. Nie ma sensu oddawać szamponu zwiększającego objętość osobie, której fryzura po jego użyciu zaczęłaby przypominać drucziany zmywak.

– Co? – pyta mnie.

– Jakie masz włosy?

Cisza. Próbuję zadać pytanie jeszcze prościej.

– Proste czy kręcone?

– Kręcone – odpowiada poirytowanym głosem. – To masz ten szampon czy nie?

Wyciągam drugi z baterii moich szamponów i przerzucam go do sąsiedniej kabiny. Podziękuje mi, kiedy jej loki nabiorą wspaniałej sprężystości.

Czekając na zwrot butelki, wsuwam głowę pod gorący strumień. Mmm! Woda to fantastyczna rzecz, zwłaszcza pod koniec pełnego stresów, ciężkiego dnia. Po zapisach na fakultety (i po starciu z Szaloną Trenerką) poszłyśmy do stołówki na obiad. Jedzenie nie było nawet takie złe – mają tu dobrze zaopatrzonej bar sałatkowy, a na drugie danie dostałyśmy lazanie. Mniemam. Tyle że Tia powiedziała mi, bym się tak nie cieszyła, bo zwykle pierwszego dnia serwują najlepsze potrawy na wypadek, gdyby pojawili się jacyś rodzice.

I rzeczywiście, niektórzy rodzice naprawdę zostali, przez co moja wdzięczność wobec matki, która wyniosła się niemal od razu, wzrosła jeszcze bardziej. Wystarczy, że i tak już się tu wyróżniam. Nie potrzeba mi dorosłych, którzy tylko pogorszyliby sprawę. Poza tym, kto wie, jakie głupstwo mogłaby palnąć?

Po obiedzie odbyło się powitalne zebranie z dyrektorką. Było dość dziwnie, ponieważ to koleżanka mojej matki ze studiów, choć ja jej w zasadzie nigdy nie poznałam. Widziałam ją chyba tylko raz, kiedy jeszcze byłam mała. No i jeszcze potem na rozmowie kwalifikacyjnej w zeszłym miesiącu. Tak czy inaczej, uraczyła nas pompatyczną przemową, po której – kiedy wychodziła już z sali – podeszła do mnie i powiedziała coś w stylu: „Witaj, Scarlett, dobrze cię widzieć. Przyjdź do mnie, jeśli będziesz chciała o cokolwiek zapytać”. Siedziałam wtedy obok Tii, Rachel i Crissy, które popatrzyły na mnie ciekawie. Rachel zaczęła coś mówić, ale Tia trąciła ją znacząco łokciem. Pewnie chciały się dowiedzieć, co ja tu robię.

– Mam nadzieję, że już kończysz? – wydziera się inny głos, tym razem sprzed mojej kabiny. Okazuje się, że długie prysznice nie są najmilej widziane przez tych, którzy czekają na zewnątrz. Ups!

– Przepraszam – mówię. Mój szampon przelatuje z powrotem ponad ścianką i omal nie trafia mnie w głowę. Jezu! To tak się okazuje wdzięczność?

Wylewam trochę na rękę, szybko myję głowę, nakładam na włosy odżywkę (nie wiem, kim była ta obok, ale zużyła całą MASE szamponu – prawie butelkę; niefajnie, bo to drogi kosmetyk, ale co tam), wycieram je ręcznikiem i szybko wciągam piżamę. Nie mam czasu, żeby się dokładnie osuszyć, więc spodnie przyklejają mi się do nóg. Idę do pokoju, starając się nie przejmować tym, że maszeruję boso.

Większość dziewczyn nosi klapki, lecz ja nie zabrałam swoich z domu. Wydaje mi się, że widziałam je na liście z napisem „Koniecznie spakować”, ale chyba niespecjalnie się tymi zaleceniami przejęłam. Wydawało mi się, że to kwestia tutejszej mody, a nie ochrony nóg przed grzybicą.

W pokoju Tia i Rachel siedzą na łóżku Crissy. Tia włącza mały odtwarzacz płyt i zaczyna tańczyć po całym pomieszczeniu, śpiewając do szczotki do włosów jak do mikrofonu.

– „Wszyscy tkwimy w tym po uszyyyy...” – wyje i wiruje w miejscu. Podsuwa szczotkę Crissie do ust.

– Hmm, nie dzięki – mówi Crissa, opęda się ręką i wraca do książki. – Wyłącz to. Próbuje się uczyć.

– Zajęcia zaczynają się dopiero jutro – przypomina Rachel. – Odłóż te książki. – Wskakuje na Crissę, która wybucha śmiechem. Przez chwilę okładają się po głowach poduszkami.

Wsuwam się pod kołdrę i staram się nie zwracać uwagi na to, że one nie zwracają uwagi na mnie. Słucham ich śpiewów i plotek o ludziach, których nie znam. Nawet nie przyszło im do głowy, żeby poprosić, by mnie wtajemniczyły i włączyły do zabawy. Głos mam koszmarny, ale to w tej chwili nieistotne. Uwielbiam takie prywatne potańcówki. W domu często rozkręcałam radio na cały regulator i udawałam, że występuję przed milionem ludzi. Czasami też, kiedy wybieram się do kina i schodzę po tych podświetlonych stopniach, wyobrażam sobie, iż jestem gwiazdą rocka w drodze na scenę. Czuję, że w kąciuku oka pojawia się łza. Naciągam kołdrę na głowę i staram się powstrzymać płacz.

Chyba zasnąłam, gdyż następną rzeczą, jaką pamiętam, jest to, że w pokoju panują egipskie ciemności. Tylko cyfry na moim zegarku świecą. Pierwsza trzydzieści. Świetnie. Mrugam przez chwilę i czekam, aż oczy przywykną do mroku. Crissa leży na swoim łóżku, jej kołdra miarowo unosi się i opada w rytm powolnych, głębokich oddechów.

Zamykam oczy i próbuję zasnąć, ale nie mogę.

Wstaję i idę na palcach do biurka. Włączam komputer i loguję się na swoje konto pocztowe.

Dwie nowe wiadomości. Jedna to spam z jakiejś strony poświęconej szydełkowaniu. Druga to list od ojca. Z dawnych znajomych nie napisał do mnie nikt, co akurat wcale mnie nie dziwi. Długą chwilę gapię się na kursor, aż w końcu przesuwam go nad opcję „Otwórz wiadomość”. Otworzyć, nie otworzyć. Otworzyć, nie otworzyć. W głowie mam istną karuzelę.

Wreszcie jednak klikam.

*Droga Scarlett,*

*Mam nadzieję, że zdomowiłaś się już w Brookline i że wszystko u Ciebie w porządku. Wiem, iż świetnie sobie poradzisz, choć to dla Ciebie nowe miejsce. Cieszę się, że masz okazję zacząć wszystko od nowa. Niemniej, chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo jest mi przykro z powodu tego, co zrobiłem. Jestem przekonany, że nie chciałaś trafić do szkoły z internatem.*

*Wiem, że w tej chwili jesteś na mnie bardzo zła. Masz do tego prawo. Proszę tylko, żebyś spróbowała mi wybaczyć, a przynajmniej dopuścić mnie do jakiejś malutkiej części swego życia. Zawsze mam Cię w myślach i w sercu. Kocham Cię.*

*Tata*

Długą chwilę patrzę bezmyślnie na list. Wreszcie kasuję go i wracam do łóżka. Sen uparcie nie przychodzi.

Sprawa z moim tatą wygląda tak: jest jakby złodziejem. A kiedy mówię „jakby”, mam na myśli, że naprawdę. To znaczy, że jest.

Wpadł w poważne kłopoty, ponieważ ukradł sporą sumę swojej firmie, WebWorkz. Są naprawdę ważnym dostawcą Internetu, a ojciec jest tam prezesem. To znaczy był nim, póki go nie wywalili za kradzież. Ta historia była chyba we wszystkich mediach i jeśli włączy się telewizję albo wejdzie na strony z wiadomościami, nadal się o tym sporo mówi. Teraz, kiedy znalazłam się w Brookline, zamierzam zachować całą rzecz w tajemnicy. Powinno się udać, ponieważ nazywam się inaczej niż tata. Noszę nazwisko Northon od urodzenia – po mamie, która wychodząc za mojego ojca, przechodziła akurat fazę pod tytułem „jestem kobietą niezależną” i zachowała panięńskie nazwisko. Po moich narodzinach postanowiła, że powinnam odziedziczyć je po niej.

W starej szkole nie było można utrzymać sekretu. Tam WSZYSCY wiedzieli, że mój ojciec to Steve Haverhill, prezes WebWorkz. Dawniej byłam z tego dumna. Byłam kimś w rodzaju szkolnej celebrytki. Ale kiedy wyszło na jaw, że tata sprzeniewierzył pieniądze, by pokryć kilka nieudanych inwestycji, wszystko się zmieniło.

Przestałam być „Scarlett Northon, córką Steve’a Haverhilla”. Stałam się „Scarlett Northon, której ojciec, Steve Haverhill ukradł masę pieniędzy z WebWorkz, i o którym ciągle mówią w wiadomościach”. Afera znalazła się na ustach wszystkich. Na początku nie było nawet tak źle. Słyszałam co prawda szeptki na korytarzu i czułam na sobie dziwaczne spojrzenia, ale Brianna, moja najlepsza przyjaciółka, stanęła po mojej stronie i tłumaczyła mi, że bym ignorowała całą resztę. W stołówce siadałyśmy we dwie, jadłyśmy kanapki i przeglądałyśmy kolorowe czasopisma. Rockville to jednak pretensjonalne przedmieście i wielu rodziców moich znajomych, którzy przyjaźnili się z moimi rodzicami, przestało ich zapraszać. Zupełnie jakby bali się złapać jakąś zakaźną chorobę.

Wreszcie i mnie nikt już nie zapraszał. Brianna oczywiście była popularna jak dawniej, a ja sama nalegałam, by chodziła na wszystkie imprezy. Uważałam, że zachowuję się tak, jak powinna się zachować dobra przyjaciółka i mówiłam jej na przykład, żeby wpadła na urodziny Shaya Basile’a zamiast iść ze mną do centrum handlowego, jak planowałyśmy, albo żeby pojechała sobie na działkę Chelsea Reade zamiast pomagać mi w przygotowywaniu projektu na fizykę. W końcu jednak i Brianna wróciła do naszych dawnych znajomych, a ja zostałam przy stoliku w stołówce zupełnie sama.

Wszystko popsulo się do reszty, kiedy podsłuchałam niejaką Emme, która szukała po WF-ie swojego błyszczaka do ust o smaku coli. Wtedy Brianna powiedziała:

– Może to Scarlett ją podwędziła. Wiesz, niedaleko pada jabłko od jabłoni – i obie wybuchnęły śmiechem.

Przeplakałam wtedy całe popołudnie. Pamiętam, że ocierałam łzy rękawem mojej nowej sukienki od Michaela Korsaa.

Do tego trzeba dodać, że między moimi rodzicami także zaczęło się psuć, a tata wyprowadził się do innego mieszkania, gdzie czeka na dalszy rozwój wypadków.

Rozumiecie wiec, że nie czułam się z tym wszystkim zbyt dobrze. Kiedy wiec zasugerowałam (czytaj: zaczęłam błagać), by na ósmą klasę przenieśli mnie do innej szkoły, mama nawet nie zaprotestowała.

Nie podejrzewałam, że się zgodzi. No bo jaka mama zapisuje dziecko do innej szkoły tylko dlatego, że coś akurat idzie nie tak? Pomogło chyba to, że miałam trafić właśnie tutaj – do Brookline. Prywatnych szkół w okolicy jest mnóstwo, ale matka chciała, bym poszła do takiej, w której będę się mogła skupić wyłącznie na nauce i bla, bla, bla. Moim zdaniem bała się po prostu, że przydarzy mi się to samo, co przytrafiło się jej. Ona wyszła za mąż za swoją licealną miłość, nie poszła na studia, nigdy nie podjęła normalnej pracy i teraz stanęła przed widmem utraty wszystkiego, co ma.

Mając głowę wypełnioną podobnymi myślami, nie spędzam swej pierwszej nocy w nowej szkole zbyt dobrze. Zanim wreszcie udaje mi się zasnąć, robi się prawie czwarta rano. Nie słyszę nawet budzika, który nastawiłam na siódmą. Mam tylko pół godziny, żeby wyszykować się na śniadanie. Pół godziny! Zanim udaje mi się wyprostować włosy (co nie wychodzi mi zbyt dobrze, ponieważ mam mało czasu, a niektóre kosmyki wciąż są nieco wilgotne po wczorajszym prysznicu; wyglądam, jakbym napuszyła sobie tylko jedną stronę głowy, a drugiej nie, a na dodatek spięcie tego wszystkiego w kucyk tylko pogarsza sprawę), Crissa, Rachel i Tia zdążyły już wyjść. Znudziło im się na mnie czekać, poza tym nie chciały się spóźnić.

– Jesteś pewna? – spytała Tia nerwowo spoglądając to na mnie to na Crissę, która tupiała niecierpliwie i marszczyła brwi.

– Jestem pewna – odpowiedziałam, choć wcale nie byłam.

Po drodze do Budynku McGinty'ego, gdzie znajduje się jadalnia, próbuje nałożyć makijaż (błyszczczyk, cień do oczu i szminka). Upuszczam jednak szminkę na schodku i zgniatam ją nogą. Podeszwa natychmiast pokrywa się śliską, lekko różową papką. Ścierając ją, tracę kolejne długie minuty. Nie najlepszy sposób na rozpoczęcie pierwszego dnia zajęć. Dobrze chociaż, że mundurek ładnie wygląda – założyłam do niego odjazdowe buty od Steve'a Maddena. Świetnie pasują do spódniczki. Mam też wzorzyste, szare rajstopy i szeroką, granatową opaskę na włosach. Uczennica prywatnej szkoły jak z żurnala!

Kiedy wreszcie docieram do jadalni (po drodze prawie się gubię i wchodzę do cudzego pokoju – ups!), nigdzie nie widzę Crissy, Tii ani Rachel.

Dopiero po jakimś czasie zauważam je przy stoliku w kącie sali. Biorę jabłko z tacy pod ścianą i szklankę soku z lady. Oni tu nie mają kawy! Po drodze do starej szkoły zazwyczaj zatrzymywałyśmy się z mamą w Starbucksie i piłam spokojnie karmelowe latte.

Dziś jednak nie zanoszą się na to, bym zamoczyła usta choć w czarnej kawie bez cukru. Oczywiście. Musiało do tego dojść akurat wtedy, kiedy naprawdę potrzeba mi kofeiny. Ciekawe, czy będę mogła zainstalować w pokoju przynajmniej niewielki ekspres?

– Hej – witam się, przyciągając sobie krzesło z innego stolika. Ustawiam go obok Crissy.

– Chcesz zjeść tylko tyle? – pyta Tia. – Lunch jest dopiero o dwunastej. – Na jej talerzu wznosi się sterta gofrów i kiełbasek. Crissa je tost z masłem orzechowym i dżemem, a przed Rachel stoi wielka miska płatków z mlekiem i talerzyk z sałatką.

– Wiem – mówię – ale nie przepadam za śniadaniem. Zwykle ograniczam się do kawy z mlekiem, ale tutaj nie dają nawet czarnej! – Wywracam oczyma.

– Kawa spowalnia wzrost. – Marszczy czoło Crissa. Na jego środku pojawia się śmieszna zmarszczka mimiczna. Oj, nie sadze, by była zadowolona ze swego wyglądu, kiedy się zestarzeje.

– Cóż, mam już sto pięćdziesiąt siedem centymetrów – wgrzynam się w jabłko. – Nie muszę więcej rosnać. Poza tym, może uda mi się dzięki temu wymigać od koszykówki.

To miał być żart, ale Crissa chrupie tost z miną pełną powątpiewania. No dooobra.

– Tak czy inaczej – odzywa się do koleżanek – jej się wydaje, że w tej ćwiartce zdobędzie pierwsze miejsce, ale jestem absolutnie przekonana, że to ja wygram.

– O czym ona mówi? – pytam szeptem siedzącą naprzeciwko Rachel.

– O Półsemestralnej Nagrodzie z Matematyki – wyjaśnia. – Osoba z najlepszą oceną z matematyki dostaje w połowie semestru specjalne wyróżnienie. – Zapewne zauważyła moje nierozumiejące spojrzenie, ponieważ mówi dalej. – To naprawdę wielka sprawa. Crissa marzy o zwycięstwie.

Typowe, że rozmawiają o szkole. Zeszłej nocy, kiedy plotkowały o naprawę fajnych rzeczach, nie chciały mieć ze mną nic wspólnego, a teraz, gdy paplają o jakimś konkursie dla kujonów, uczestniczę w rozmowie.

Zaczynam się zastanawiać, czy osoba, której idzie najgorzej, dostaje jakąś nagrodę pocieszenia. Mogę się założyć, że przypadłoby to właśnie mnie. Ale to oczywiście nie licuje z wizerunkiem intelektualistki.

A dziś przecież jest pierwszy dzień. życia Mądrej Scarlett Northon. Wyciągam z torebki swoje zerówki, wsuwam je na nos i rzucam Rachel poważne spojrzenie.

– Opowiedz mi więcej o tym wyróżnieniu – proszę.

Moja pierwsza lekcja to angielski z panią Cardanelli. Oddycham z ulgą. Angielski jest moim ulubionym przedmiotem. Zawsze lubiłam pisać i czytać, a poza tym, na wiele pytań, jakie pojawiają się na tych zajęciach, nie ma jednej dobrej odpowiedzi. Na matmie, fizyce, a nawet na wiedzy o społeczeństwie trzeba udzielić tej właściwej, konkretnej. Na angielskim sporo zależy od interpretacji. Na przykład, w zeszłym roku spędziłam całe dwadzieścia minut na przekonywaniu mojej klasy, że wiersz, który wydawał się opowiadać o śmierci, tak naprawdę został poświęcony miłości. Wszyscy mi w końcu uwierzyli.

Uwielbiam takie sytuacje.

– Dzień dobry – odzywa się pani Cardanelli, gdy wszystkie zajęłyśmy już miejsca.

Ma na nogach fantastyczne buty. Zastanawiam się, czy wypada mi zapytać, gdzie je kupiła.

– Witam na lekcjach angielskiego dla ósmej klasy.

Dziewczyny wiercą się na krzesłach. Wydają się strasznie podekscytowane. Zaczynam ćwiczyć przybieranie miny wyrażającej absolutne zainteresowanie.

Nie jest to łatwe, zwłaszcza, że straszliwie kleją mi się oczy. Podsuwam okulary nieco wyżej.

– W tym roku – ciągnie nauczycielka stawiając na biurku wielkie, białe kartonowe pudło – mam dla was fascynujący projekt. – Wyjmuje z niego plik kopert i papier. – Nazwiemy go pisanem do nieznajomych.

Hm, okej. Brzmi dość obco (choć to chyba nic dziwnego, skoro chodzi o „pisanie do nieznajomych” ha, ha!).

– Pisanie do nieznajomych? – pyta blondynka siedząca z przodu klasy. – Jak to? – Nie podnosi nawet ręki. Czyżbym trafiła do jednej z tych szkół, w których uczniom wolno swobodnie się odzywać? Zupełnie możliwe, w końcu to prywatna akademia.

W tej samej chwili wszyscy w sali wyciągają zeszyty i przygotowują się do notowania. Łau! Wyjmuję z torby granatowy notatnik z gwiazdeczkami i niebieski długopis. Lubię, kiedy moje szkolne przybory pasują do siebie, tak samo jak ubrania. Och! Właśnie zauważyłam, że pasują też do dzisiejszego stroju! Bomba!

– Myślę, że to dobry pomysł – przyznaje pani Cardanelli. Rozdaje klasie koperty i papier, przechadzając się między ławkami. – Widziałam w telewizji program, w którym mówiono, że nasze najbardziej skryte myśli najłatwiej jest przekazać osobom, których się nie zna.

Hmm. Chyba też to oglądałam. Wydaje mi się jednak, że to nie był żaden program, tylko któryś odcinek „Plotkary”.

– Wiem! – odzywa się któraś z przodu sali. – Był taki film dokumentalny na HBO.

Wszystkie uczennice przytakuja skinieniem. Jeezu! Kto ma w wakacje czas oglądać jakieś dokumenty? Osobiście większość dnia spędzałam nad basenem. No i byliśmy też na odlotowych wakacjach w Miami Beach, gdzie piłam w hotelowym barze bezalkoholowe drinki z parasolkami. Oczywiście za mnie i mamę płacili dziadkowie, bo przecież moja rodzina jest teraz jakby splukana. Niemniej i ja zawzięcie kiwam głową. Nie ma sensu zaczynać przygody od jakiegoś wyglupu.

– Bardzo się cieszę, że niektóre z was też ten program widziały – mówi pani Cardanelli. Ja wciąż przytakuję i nawet rzucam w jej stronę lekki uśmiech.

– Więc jak ci się podobał, Scarlett? Jakies wnioski?

Hmm, może taki, że lenistwo nad basenem było o wiele bardziej zajmujące?

– No cóż – zaczynam. – Bardzo ciekawy. „Ciekawy” zawsze brzmi dobrze. W końcu może oznaczać cokolwiek. Coś mogło się podobać, lub nie, mogło być inspirujące czy nawet nudne – wszystko to jednak można zawrzeć w słowie „ciekawy”.

– Co zaciekało cię najbardziej? – słyszę pytanie.

Nie wygląda, jakby robiła mi na złość. Raczej jest autentycznie zainteresowana moimi przemyśleniami.

– Hmm, ten moment, kiedy okazuje się, że ludzie wolą opowiadać o różnych rzeczach nieznajomym – rozpaczliwie sięgam w głąb pamięci, próbując powiedzieć coś inteligentnego i jednocześnie nie zdradzić, że nie widziałam filmu. – Podam może przykład, ja trafiłam właśnie do Brookline. Jestem zupełnie nowa i wszyscy są mi obcy – ostatnim słowem staram się nadać złowieszcze brzmienie. Powinno się udać. Przynajmniej nikt nie będzie się wyśmiewać z tego, że jestem nowa.

– Taak. – Pani Cardanelli wygląda na lekko zagubioną, ale szybko dochodzi do siebie. – Masz rację, Scarlett.

– Może – nie rezygnuję – ktoś przyniesie DVD z tym filmem. Obejrzałybyśmy go wspólnie i potem zaczęłyby się dyskusja.

– Znakomity pomysł. – Nauczycielka rzuca mi uśmiech. Opieram się wygodniej w krześle, jestem z siebie zadowolona. Całe to odgrywanie intelektualistki to bułka z masłem. Otwieram zeszyt i notuję: „Pisanie do nieznajomych – największe tajemnice łatwiej zdradza się obcym. Dokument na HBO” – sporządzanie starannych zapisków to także część życia mądrych kobiet.

– To będzie rodzaj eksperymentu – podejmuje pani Cardanelli. – Będziecie pisać listy do chłopców z męskiego oddziału Akademii Brookline – klasę przeszywa nerwowy pomruk. Strzygę uszami. Chłopcy?

Blondynka z przodu sali podnosi rękę.

– Ale, proszę pani, o czym mamy im pisać? – Wygląda na zdenerwowaną.

– Właśnie w tym cała rzecz – tłumaczy nauczycielka, siadając na swoim krześle. – Nie będziecie wiedziały, do kogo trafi wasz list, a oni nie mają pojęcia, od kogo go otrzymają – wzrusza ramionami. – Możecie więc napisać o wszystkim.

Rozglądam się. Dziewczyny spoglądają poważnie, na ich twarzach malują się wylężnione miny. Podejrzewam, że boją się, że cała ta korespondencja nic im nie da, ale ja z doświadczenia wiem, że każda forma kontaktu z chłopcami niesie ze sobą pewne określone korzyści. Podnoszę rękę.

– Słucham, Scarlett?

– Czy na końcu tego eksperymentu odbędzie się spotkanie zapoznawcze?

– Spotkanie zapoznawcze? – Jej doskonale wyrównane brwi spotykają się tuż nad nosem. Jest zaskoczona. – Nie. Nie o to chodzi. Ważne jest, żebyście popracowały nad stylem i kreatywnością w nowy, niekonwencjonalny sposób. – Sięga do szuflady i wyciąga z niej czapkę, baseballową z logo drużyny Red Sox. – Teraz wylosujecie numery – mówi. – Będziecie pisać do odpowiadających im osób. Pan Lang, nauczyciel angielskiego z męskiego oddziału, rozda korespondencję właściwym uczniom. Oczywiście nikt się nie dowie, kim jesteście.

– Czy są za to przewidziane dodatkowe punkty? – pyta Crissa.

– Nie – wzdycha nauczycielka, po czym zaczyna chodzić po klasie i podsuwa kolejno czapkę do losowania. – To świetne ćwiczenie pisania. Niemniej otrzymacie ocenę za uczestnictwo.

Wszystkie uczennice wciąż wydają się zmartwione. Wszystkie poza mną. Chłopców nie bałam się nigdy. Nie twierdzę, że mam z nimi jakieś wielkie doświadczenie. Choć w dawnej szkole był taki jeden. Adam. Wszyscy twierdzili, że mu się podobam. Potem jednak zaczął mnie jakby unikać. Oczywiście nie było to trudne, gdyż nasze kontakty ograniczały się do wspólnych spacerów z WF-u na matematykę. Nieważne. Wyrzucam Adama z pamięci i skupiam się na nowych możliwościach. Chłopcy z męskiego oddziału Akademii Brookline. Uczniowie prywatnej szkoły! Na pewno noszą marynarki i krawaty. Bez wątpienia są też mądrzy i rozmawiają tylko o zabawnych, ciekawych sprawach. Wyciągam karteluszek z czapki.

– Dziewczynki, nie róbcie takich wielkich oczu. Nie musicie wcale ujawniać waszych najskrytszych tajemnic. Możecie pisać o czymkolwiek – pani Cardanelli spogląda na zegarek. – No dobrze, dam wam piętnaście minut. Napiszcie list zapoznawczy. Nie musi być długi ani szczególnie głęboki. I naprawdę nie musicie opowiadać o niczym, co wolicie zachować tylko dla siebie.

Stawia na biurku kuchenny minutnik i włącza go.

– Czas start!

Hmm. Co by tu napisać? No...

Patrzę na los z numerkiem. Widnieje na nim wypisana czarnym markerem wielka liczba „17”. Uczennice wokół mnie zawzięcie wymachują już długopisami. Łau!

Rozumiem, okazało się, że w grę wchodzi ocena, więc zapomniały o leku.

Oto, co napisałam:

*Drogi Numerze Siedemnaście,*

*Cóż, chyba nie wolno mi się przedstawiać, ale chcę, żebyś wiedział, że siedemnastka to moja szczęśliwa liczba. To mój pierwszy rok w Brookline i tak naprawdę trafiłam tu z pewnego konkretnego powodu, ale to tajemnica i nawet Tobie jej nie zdradzę. Wiem, że*

*jesteś obcy, więc mogłabym, ale to nie ma znaczenia. Może jednak – jeśli będziesz dla mnie miły – kiedyś Ci się do wszystkiego przyznam i wtedy będziemy mogli stwierdzić, czy eksperyment się udał czy nie. A Ty? Może też skrywasz jakiś sekret? Tak czy inaczej, nie wiem, co jeszcze powinnam napisać. Ach, może zaciekawi Cię, że zostałam wrobiona w koszykówkę. Lubisz sport? Może mi coś podpowiesz? W końcu wszyscy chłopcy powinni się znać na koszykówce.*

*Do następnego razu.*

*Numer Siedemnaście*